NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 12. | Wąbrzeźno, sobota 21 marca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

Św. Jana rozdział 6, wiersz 1-15.

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberjackie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli. A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Nauka

IV Niedziela Postu.

Słusznie podziwiamy wielki cud, jakiego Pan Jezus dokonał nasycając wielką rzeszę 5 chlebami i 2 rybami.

A co spowodowało P. Jezusa do takiego cudu? Gorliwość rzeszy, która poszła za nim na puste miejsce, aby słuchać słowa Bożego—i trwała przy Nim aż do wieczora zapominając o posiłku cielesnym, gorliwość ta wzbudziła w Sercu P. Jezusa uznanie i litość tak, że troszczy się też o potrzeby doczesne i spełnia dosłownie swe słowo: szukajcie tedy Królestwa niebieskiego i jego sprawiedliwości,—a to wszystko (pokarm i odzież) będzie wam przydane, bo nie odmówi Bóg najpotrzebniejszych rzeczy tym, którzy dbają gorliwie o wieczne i nadprzyrodzone rzeczy. — W naszych czasach ludzie główną swą troskę zwracają na rzeczy ziemskie, o nie głównie, ba nawet wyłącznie się starają, a wymagają dużo coraz więcej ich i dlatego coraz mniej ich otrzymują. Nie mamy prawa domagać się wygód i dostatków, bo ziemia naszym celem ostatecznym nie jest, raczej wiecznotrwałych skarbów wpierw i przedewszystkiem szukać winniśmy. — Nie możemy wymagać od Boga tyle, by starczyło na tytonie i napoje, by można stroić się wedle ostatniej mody, do kin lub kabaretów uczęszczać i mało pracować, by można sobie urządzać sute biby i wieczorki i paradne bale, bo nie świat ma nas zadowalać i uszczęśliwiać, gdyż świata uciechy i szczęście są zwodnicze i przemijające.

Pismo św. mówi, że nie widziano człowieka bogobojnego, któremuby chleba zabrakło. Jest pewnieć bieda, — ale czyż ją przyrównać można do tej, której miljony w czasie wojny doznawały? Jest bieda, ale często też jest zawiniona przez lenistwo lub rozrzutność. Jest bieda, bo miljony poszły na lep głupich frazesów żydowsko-masońsko-socjalistycznych, że należy jaknajmniej pracować, a jaknajwięcej żądać zapłaty.

A skutek? Dziś przemysł podupadł, jeszcze więcej, upadło rolnictwo tak, że dziś pracy niema ni zarobku, choćby chcieli pracować.—Czem walczysz, czem grzeszysz, tem karany będziesz.

Nakarmienie pięciotysięcznej rzeszy pięciorgiem chleba i 2 rybami to cud wielki, podziw budzący, bo niezwykły. A któż to sprawia, że ziarnko w ziemię wrzucone wielokrotny plon wydaje, że drzewo setki owoców rodzi? Nasza praca, nasze zabiegi są pewnieć konieczne, są warunkiem koniecznym, ale wcale nie zapewniają nam urodzajów. Urodzaje tylko Bóg daje.— Zaiste, cudownie żywi Bóg tyle tysięcy lat liczne miljony, a wielu o tej dobroci Bożej ani nie pomyślą, ani za te dary Opatrzności nie dziękują, ani modlitewki przed i po jedzeniu nie zmówią!

5 chlebów i 2 rybki-7, czyż nie przypominają nam innego rodzaju pokarmów, pokarmów dla duszy? 5 Sakramentów św. to chleby, zwyczajny pokarm duchowny dla wszystkich, a 2 stanowe Sakramenta (Kapłaństwo i Małżeństwo)

niezwyczajne, dla pewnych tylko ludzi, dla szczególnych celów postanowione.

A czyż Ty korzystasz z tych chlebów duchownych gorliwie?—

Cudowne pomnożenie chleba daje P. Jezusowi okazję, iż nast. dnia tej samej rzeszy przyrzeka Chleb z nieba, który daje żywot wieczny, a którym jest Ciało i Krew Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. A rzesza, choć doznała na sobie wielkiego cudu dobroci i wszechmocy P. Jezusa — nie wierzy, lecz szemrze.

Rzesza myśląc o chlebie doczesnym zaspakajającym głód na zawsze wołała: Panie, daj nam tego chleba!

Ty domagasz się chleba doczesnego—, a jak często pomyślisz o Chlebie Żywota wiecznego, jak często idziesz Nim zasilać duszę? Czy tylko ciało chcesz nasycać,— a duszę na głód skazujesz, każesz jej głód cierpieć miesiące, ba może nawet cały rok?

Dziś rozpoczynamy czas wielkanocnej Komunji św. Głodna twa dusza. Nie ociągaj się! Proś „Panie, daj mi tego Chleba na żywot wieczny! Idź corychlej Nim duszę nasycić, a postanów, że odtąd często pójdziesz zasilać duszę tym Chlebem Bożym.

Panie, daj nam tego Chleba, daj nam Go często, abyśmy na drodze do nieba nie ustali, nie zaniemogli.

Na uroczystość Zwiastowania N. P. Maryi.

Wesel się raduj nieszczęśliwy świecie,
Bo z łaski Nieba szczęście cię spotkało.
Dziś w biednym domku Maryi w Nazarecie,
Odwieczne Słowo człowiekiem się stało.

Cud ponad cuda niewypowiedziany,
Bóg wszechpotężny w człowieczej osobie,
W Dziewicy łono wstąpił Pan nad pany,
Skromnie ukryty dla zbawienia tobie.

Znów raj otwarty przez Bożego syna,
Który się począł dziś w Dziewicy łonie;
Z tym cudem szczęsna wybiła godzina
I Jakóbowa nam gwiazda zapłonie —

Promieniem szczęścia i łaski Jehowy.
Więc, Alleluja!... śpiewajmy, Glorja!
Bo przywrócony znów raj Adamowy.
Dzięki Ci Boże!... Cześć Tobie, Marya!...

Cześć Ci, Przeczysta, wybrana Dziewico!
Arko przymierza, Ty Niepokalana!
Błogosławiona, o Zbawcy Rodzico,
więtem poczęciem łamiesz moc szatana!...

M. Noskowicz.

Spowiedź wielkanocna.

W przeszłym wieku żył w Bawarji pobożny gorliwy kapłan, O. Hofreuter. Daleko i szeroko znaną była jego miłość i szczególny dar wzruszenia i nawracania nawet największych grzeszników. Otóż był gospodarz, który już od wielu lat dźwigał na sercu wielkie brzemię grzechów. Jednak ruszony nareszcie w sumieniu, by nie trwać dłużej w takiem niebezpieczeństwie wiecznej śmierci, postanowił udać się do tego księdza. Osiodłał konia i pojechał do miasta, w którem tenże mieszkał. Lecz przed samemi drzwiami księdza tak go zdjął wstyd i lęk, że nie miał odwagi zapukać. W tem wychodzi ksiądz i mówi doń z miłością: „Przyjacielu, pewnie chcesz się wyspowiadać, nie prawdaż? Wejdź, wysłucham cię z ochotą.“ Gospodarz wyspowiadał się i był uszczęśliwiony. Gdy wsiadał na konia, by wrócić do domu rzekł doń rozradowany: „No mój siwy, teraz będziesz miał o parę cetnarów lżej!“

Od tego czasu był gospodarz zupełnie zmieniony. Po sześciu latach zbliżył się koniec jego życia. Gdy leżał na śmiertelnej pościeli i proboszcz przygotował go na śmierć i udzielił ostatnich Sakramentów, rzekł doń: "Proszę księdza proboszcza powiedzieć O. Hofreuterowi na jego pociechę i cześć Boskiego miłosierdzia, że od owej spowiedzi, kiedym się nawrócił, wiernie przestrzegam postanowienia poprawy i pokuty i za łaską Bożą przez te sześć lat nietylko grzechu ciężkiego, ale i nawet powszedniego świadomie, dobrowolnie i rozważnie nie popełniłem.

Modlitwa do Matki Boskiej pod krzyżem.

Otom przy Tobie, o Matko boleści,
Ze smutkiem w duszy i serca żałobą.
Synowi Twemu hołd oddaję w części,
Ty mnie ku Niemu pociągnij za sobą.

Naucz mnie kochać i cierpieć w milczeniu,
Złudnej pociechy nie szukać u ludzi
I siłę tylko czerpać w tem spojrzeniu,
Co moc nam niesie i hart ducha budzi.

Niech krew płynąca z boku Twego Syna,
Miłością wielką serce me zapali
I niech matczyna uprosi przyczyna
Duszę mi silną i serce ze stali.

Matko! O Matko, w boleści milcząca,
Nie daj mi szemrać pośród walki życia,
I w Twoje święte przygarnij objęcia
Gdy wołać będę, wśród świata — tęskniąca.

Matko pod krzyżem, tak pokorna cicha
Przez łzy, choć sercem tyle ich płynęło,
Ucz mnie z pokojem pić z cierpień kielicha,
By boleć z Tobą, szczęściem mojem było.

Matko, pod krzyżem z odwagą stojąca,
Nie daj mi padać wśród życia bezdroży,
Niech dłoń Twa święta znak na mnie położy,
Żem Twojem dzieckiem, Matko bolejąca!

Matko pod krzyżem! gdy zwodne mamidła
Będą mnie chciały oddalić od Ciebie,
Pod opiekuńcze przygarnij mnie skrzydła
I ginąć nie daj z daleka od Ciebie.

Nad kwiaty ziemskie, co takie nietrwałe,
Nad uśmiech świata goryczą zatruty,
Daj mi ukochać kwiat z bólów wysnuty,
Krzyż daj ukochać ponad wszelką chwałę.

M. S.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

12) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Na to nie odrzekł nic Wiesław i wjechali w szranki. Widok był wspaniały. Obszerny plac, niskim parkanem otoczony, posypany białym wiślanym piaskiem, ustrojony w różnobarwne proporce, oblężony był dokoła przez tłumy ludu, niewiast i dzieci. Trzy były bramy, któremi się wyjeżdżało na plac, a przy każdej stali heroldowie z rohatynami w rękach, ubrani w długich sukniach czerwono białych. W głębi wznosiły się z desek zrobione schody, suknem karmazynowem kryte, opatrzone w poręcze i ławy, a na najwyższym stopniu był tron złocisty królewski, nad nim baldachim i wielka chorągiew czerwona z orłem gnieźnieńskim. Niżej trochę stały dwa inne trony. Na ławach pełno już było wojewodów i niewiast w drogich sukniach, w czepcach złocistych, w manelach, zausznicach i łańcuchach. Gwar tu panował, szmer, jakby w ulu, a lekki wietrzyk miotał proporcami, rozwijał ogromną purpurową chorągiew królewską.

Przed tronem królewskim na placu stało dwóch rycerzy, na białych jak mleko koniach, całkiem zakutych w zbroję, z tarczami czerwonemi i orłami gnieźnieńskimi, z kopjami w ręku. Między nimi herold z trąbą w ręku i laską długą czarną. Na środku placu sterczała wbita w piasek kopja z tarczą, ze znakiem jastrzębia, o której mówił Wiesław.

Gdy Wola głowa i Czarny rycerz wjeżdżali w szranki, przeznaczone dla rycerzy chcących brać udział w turnieju, zastali ich tam już kilkunastu i nowi ciągle przybywali. Wielu zsiadłszy z koni, przechadzało się i rozmawiało ze sobą i słychać było różne języki. Na uboczu tylko wsparty o poręcz płotu, stał rycerz ogromnego wzrostu, uzbrojony bogato, w szyszaku pełnym piór pawich i kogucich z przyłbicą podniesioną, z twarzą ciemną i wielkim wąsem czarnym.

— Panie, rzekł Leszek, nachylając się do ucha swego pana — widzicie wy tego rycerza?

— Mikołaj spojrzał w wskazaną stronę i zadrżał:

— Przebóg, zawołał — to ten pies węgierski Giejza!

— Tak panie to on.

— Jeżeli to on zatknął kopję w szrankach, to bić się z nim będę, ale na ostre. Bóg mi go dał!

W tej chwili właśnie zagrzmiały trąby i rozległa się ogromna wrzawa ludu. Na tron wstępował krol Bolesław. Widać go było stąd doskonale. Wysoki, barczysty, młody i piękny. Krótka, miękka, jedwabista i jasna broda, okalała mu twarz pełną i rumianą, Na głowie miał złocistą koronę, na której słońce czerwcowe zapalało błyskawiczne blaski. Ubrany był w długą suknię czerwoną, przepasaną złotym łańcuchem, u którego zwieszał się mały puginał. Spodnie opięte, modrej barwy, uwydatniały dobrze jego nogi pełne i silne. Obuty był w ciżmy z żółtej skóry z długimi, zakrzywionymi nosami. Na plecy zarzucony miał płaszcz ze złotogłowiu gronostajami podbity. Siadł na tronie, obie ręce oparł na kolanach i sokolim wzrokiem spojrzał dokoła.

Obok niego, na dwóch niższych tronach zasiadło dwóch innych mężów. Jeden czarny, zawinięty, niespokojny, ubrany bogato po węgiersku, w atyle czerwoną, gronostajem podbitą, był królem węgierskim Belą, jak mówili rycerze; drugi w czapce książęcej na głowie, w długiej sukni ciężkiej, złocistej, był kniaziem ruskim Izasławem. Widać też było królową matkę Dobrogniewę i obok niej inną niewiastę, młodą i piękną.

— Panie, rzekł znowu Leszek do Czarnego rycerza — spójrzcie na tę białogłowę.

Tak odezwał się rycerz — widzę; to Małgorzata! Żali nie spodziewa się ona, że jej mąż tak blisko!...

Westchnął ciężko i patrzał, bo właśnie Małgorzata szła do króla po schodach, a dwie służebne podpierały ją, gdyż tak była obwieszona klejnotami, że iść nie mogła. Suknia jej tkana złotem mieniła się pod słońce, a długą białą zasłonę przyczepioną do złocistego czepca, wiatr podnosił i rozwiewał.

Przyszedłszy do króla, pokłoniła się nisko, a Bolesław coś mówił i wziąwszy od pacholęcia, które za nim stało, drewnianą, dużą szkatułkę, wręczył ją Małgorzacie.

— A więc, zawołał któryś z rycerzy, pani z Żembocina będzie rozdawała nagrody.

Ona jest królową turnieju! Król oddawszy szkatułkę Małgorzacie, gdy ta zeszła na swe miejsce i siadła, dał znak ręką. Zaraz też heroldowie zagrali w trąby i ten co stał przed tronem, wyszedł na środek placu i głosem donośnym zawołał:

— Szlachetni rycerze. Oto rycerz i dziedzic węgierski Giejzą zwany zatknął tu kopję, wyzywając każdego, kto się z nim zmierzyć zechce, do rycerskiej walki. Poczynajcież tedy w imię Boże!

W tejże chwili Giejza, który już dosiadł konia, wjechał pędem z trzaskiem i brzękiem wielkim w szranki turniejowe i wiodąc konia zręcznie, który rwał i wyrzucał kopytami piasek w górę, przypadł przed króla, pokłonił mu się pięknie, królowej i Małgorzacie i zawrócił, stanął pod kopją i powoli spuszczać począł na twarz przyłbicę.

Widząc to Wiesław Wola głowa, wołał:

— Giermku, dawaj mi kopję, ja się z tym Węgrem zmierzę.

Ale uprzedził go jakiś rycerz, który już wjechał w szranki tak samo pognał przed tron królewski pokłonił się i w szczupakach dotknął się swoją kopją kopji Giejzy. Ten natychmiast chwycił ją wyrwał z ziemi i wolno pojechał ku parkanowi, otaczającemu plac. Kiedy już obaj przeciwnicy stanęli na swych miejscach, zagrały znów trąby, herold podniósł laskę do góry i rycerze złożywszy kopję w pół ucha końskiego, pędem ruszyli naprzód. Podniósł się tuman kurzu, rozległ się chrzęst i trzask i przeciwnik Giejzy padł ciężko na ziemię wyrzucony z siodła...

Giejza pokłonił się królowi, zatknął znowu kopję i stanął pod nią spokojny, głaszcząc ręką kark swego konia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Pierwszy dziennik bez papieru.

W tych dniach ukaże się w Madrycie pierwszy numer dziennika literackiego i informacyjnego, podanego w sposób iskrowy. Wszystkie wiadomości będą podane telefonem iskrowym do wszystkich stacyj odbiorczych hiszpańskich i zagranicznych. Będzie to zatem pierwszy dziennik wydany bez papieru.

Nowa kometa.

Królewskie obserwatorjum w Goerrwich, Algerja, odkryło w niewielkiej odległości od ziemi nowe ciało niebieskie, prawdopodobnie kometę.

Astronom dr. Raade w Hamburgu pierwszy miał spostrzedz nową kometę.

Ukryty skarb nad rzeką Red.

W Kanadzie nad wschodnim brzegiem rzeki Red w pobliżu mostu Redwod, bawiące się dzieci, natrafiły na skrzynkę zawierającą około dwóch tysięcy dolarów. Skrzynka zakopana była w ziemi w zaroślach nadbrzeżnych, a zawierała monety złote, srebrne i miedziane, oraz pieniądze papierowe różnych krajów, jak amerykańskie, angielskie, francuskie, niemieckie i indochińskie.

Rodzice dzieci powiadomili o tem bezwłocznie policję, których nazwiska, jednak nie podają władze.

O znalezionym skarbie krążą różne pogłoski. Mówią, że skarb ten zakopał Krawczenko, którego powieszono w r. 1914 za obrabowanie banku w Plum Coalee i zastrzelenie zarządcy tegoż.

Policja twierdzi natomiast, że pogloski te są bezpodstawne. Pieniądze znalezione są w doskonałym stanie zachowane i że nie mogły tam leżeć dłużej niż dwa lata. Przeciwnie przypuszczają, że pieniądze te musiał tam ukryć jakiś dziwak, który nie wierzy w banki.

Zegar ze słomy.

Na monachijskiej wystawie sztuki wystawiony został stojący, wykonany ze słomy, bez kawałeczka metalu i sprężyn metalowych, zegar.

Zegar przytem chodzi nadzwyczaj regularnie, a co do trwałości równa się zegarom z drzewa, lub metalu. Zegar jest 170 centymetrów wysoki, ma kształt tumu, który również jest ze słomy. Pewien szewc z zachodu Niemiec, wykonał zegar, opisywany przed wielu laty. Chodzi on od tego czasu bez przerwy i dotąd nie potrzebował naprawy. Właściciel niezwykłego zegara chciałby go sprzedać, aby uzyskać pieniądze na zrobienie nowego w innem wykonaniu, którego model już jest wykończony.

Nadzwyczajne zdolności.

Pewien młodzieniec w Stanach Zjednoczonych, Edward H. Hardy, lat 17 posiada nadzwyczajne zdolności, mając lat 12, otrzymał świadectwo ukończenia Uniwersytetu Columbia. Hardy jest synem profesora i ma zamiar zostać pastorem kościoła episkopalnego. Dodał on obecnie do swych 14-tu języków, którymi włada, znajomość hebrajskiego, zamierza on wstąpić do seminarjum teologicznego i stać się pastorem, mając lat 20.

4 główki kapusty na jednej łodydze.

Znany ogrodnik-botanik w Stanach Zjednoczonych p. nazw. Walsk wyprodukował niezwykły okaz kapusty o czterech główkach na jednej łodydze.

Chłopiec 7-miesięczny jedzie sam do Anglji.

Z Colgary w Kanadzie do Liverpolu w Anglji wysłane zostało 7 miesięczne niemowlę chłopczyk, zupełna sierota, bez żadnej opieki. Przez całą długą drogę 3200 klm. koleją i 4800 klm. okrętem, zajmowali się nim litościwi współpasażerowie, a otaczali go widocznie niemałą troskliwością, skoro stwierdzono po przybyciu na miejsce przeznaczenia, że przybyło mu podczas podróży 3 kilo na wadze. Został on wysłany do Liverpolu na żądanie pewnego małżeństwa, które zobowiązało się adoptować sierotę.

Ciekawy pojedynek.

Były pruski minister wojny, gen. von Stein, wyzwany został na pojedynek przez siedmiu austrjackich b. feldmarszałków za rzekomą obrazę zmarłego cesarza austrjackiego Karola.

Ciekawie będzie wyglądał generał pruski po tych siedmiu pojedynkach.

WESOŁY KĄCIK

Pożyczka.

— Pożycz mi 50 dolarów.

— Dobrze, ale pod tym warunkiem żebyś długo nie trzymał.

— Zgoda, wydam je zaraz.

Aforyzmy.

Bogaty krewny nigdy nie jest tak blisko spokrewiony z ubogim, jak ubogi z bogatym krewnym.

Sprytny.

— Możesz mi zmienić banknot 100-złotowy?

— Owszem mogę.

— To pożycz mi 25 złotych.

U lekarza.

— Pański — wybacz pan — nos fiołkowy niezbicie dowodzi, żeś pan alkoholik, zatem......

— Iii — mój doktorze, po co zwracać uwagę na nos, kiedy on zdrów zupełnie. Nie jego przyszedłem leczyć, lecz żołądek.

W restauracji.

Gość: Kelner!... co macie dziś na obiad?

Kelner: Koncert orkiestry damskiej proszę pana.

I to racja.

Jagusia: Proszę wielmożnej pani, ja chcę być za kucharkę.

Pani: Ale moja Jagusiu, jakże to z mamki na kucharkę.

Jagusia: Kiej potrafiłam wykarmić małego, to mogę i dużych.

Ma rację.

— nie rozumiem, jak możesz wychodzić za kulawego?

— Więc cóż z tego, przecież on wtedy tylko kuleje gdy, chodzi...